

Jerzy Nowosielski – wiara, myśl i dzieło

STANISŁAW RODZIŃSKI

Jerzy Nowosielski jest wielkim artystą.

To oczywiste stwierdzenie. To nie banalny cytat lub wyraz schematycznego myślenia o sztuce współczesnej. Czytając o „wielkich” zjawiskach w sztuce i kulturze, o „wielkich” wydarzeniach w życiu politycznym czy społecznym – automatycznie uruchamiamy w sobie mechanizm dystansu i przekory. Jeżeli więc „wielki” – na pewno kreowanie wielkości jest z góry przemyślane i na coś komuś potrzebne.

Jeżeli „wielki” – to zapewne nie tak wielki, ale widocznie tak ma być.

To działają w nas długo jeszcze trudne do zastąpienia opory wobec ludzi i zjawisk ocen maksymalnych, przeważnie jednak niczym niepodbudowanych. Naturalną konsekwencją takiego stanu rzeczy jest tego rodzaju dystans również w sprawach sztuki. Tak naprawdę, sztuka jest marginesem życia i przeżywania przeciętnego Polaka. Bywa, że nawet ludzie wybitni, uczeni, politycy ostentacyjnie wypowiadają się o sztuce jako zjawisku odległym, „niezrozumiałym”, trudno dostępnym. Nie wchodząc w tego szczegóły i przyczyny, możemy powtórzyć pierwsze zdanie tego tekstu: Nowosielski jest wielkim artystą.

Jest znany i ceniony. Znany jako artysta malarz, pedagog, znany jako autor wielu wypowiedzi teoretycznych dotyczących sztuki, ale i teologii, związków teologii i sztuki, wreszcie ceniony i znany jako wnikliwy komentator delikatnej bardzo materii zagadnień ekumenicznych, uczestnik i komentator spraw trudnego dialogu między katolicyzmem i prawosławiem.

Cóż jednak oznacza słowo „wielki”, określające dzisiaj, na początku trzeciego tysiąclecia – charakter i siłę twórczości malarza? Sądzę, że słowo to oznacza to samo, co oznaczało zawsze. Zawiera więc ocenę jakości dzieła artysty. Jakości, ale i wyrazistości. Jakości (w przypadku malarza) malarskiej jego dzieł, ale i wyrazistości, a więc odrębności, osobności, głębokiej prywatności genezy i realizacji obrazu.

Ale przecież obok jakości formy dzieła istnieje coś takiego, jak jego przesłanie, jego treść. Istnieje życie wewnętrzne dzieł, zawarte w nich dzięki sile intuicji i przekonani artysty. Dzięki jego wyobraźni i wspomnianej tu odwadze, by robić swoje. Bardzo często mylimy te właśnie pojęcia i dowiadujemy się niekiedy, że jakieś tam dzieło czy artysta to zjawisko nowe w sztuce. Epatowanie nowością, tak teraz modne, jest znakiem naiwności myślenia.

„Nic nie starzeje się tak szybko jak nowość w sztuce współczesnej” – napisał kiedyś Witold Lutosławski. Można więc dodać tylko, że niepowtarzalność osoby artysty i jego patrzenia na świat, jego myślenia i przeżywania – to najstarsza i najbardziej trwała gwarancja nowości. Nie dziwactwo, skandal czy medialne „pięć minut”. Nowosielski jest zanurzony w przeżywaniu otaczającej go rzeczywistości, ale i czuły na zjawiska sztuki swojego czasu. Jest zarówno tradycyjny jak i przekornie atakujący tradycję. Jest autorem dzieł, które mogłyby narodzić się w celi samotnego mnicha, ale i niezwyklej urody aktów, które emanują oczarowaniem cielesnością... To jest właśnie Nowosielski – artysta wielki i niezależny, pełen pokory i wiary, ale odczytujący Boga i wiarę jako swoją niepowtarzalną drogę do światła. Jerzy Nowosielski – wykreślający na deskach czy położonych na stole płótnach swoje pasjonujące abstrakcje, a równocześnie malujący pulsujące impresyjne krajobrazy.

Nade wszystko jednak twórczość Jerzego Nowosielskiego to odkrycie i wielka kontynuacja prawosławnej ikony. Pisząc kiedyś o tym (Jerzy Nowosielski, *Problem ikony. „Inność prawosławia”*, Wyd. Anafora, 1991), wielki malarz tak to charakteryzuje:

Jaki jest związek pomiędzy sztuką nowoczesną a zainteresowaniem ikoną? Nie sposób oczywiście w krótkim odczycie dać wyczerpującą analizę tego zjawiska... Od początku XX wieku zupełnie innymi oczami patrzymy na dzieła starożytnego Egiptu... na dzieła egzotycznego prymitywizmu. Również po pierwszych doświadczeniach kubizmu i malarstwa abstrakcyjnego w sposób nieoczekiwany i zdumiewający odżyła dla świata prawosławna ikona.

Nowosielskiemu chodzi tu o nowe odczytanie zarówno malarskiego, jak i duchowego sensu ikony, która przestała być w wyobraźni świata zaprzestym zabytkiem zagubionym w burzonych cerkwiach sowieckiej Rosji. Zobaczenie przestrzeni i płaszczyzny obrazu, koloru i struktury obrazu, wewnętrznego, religijnego napięcia ikony – łączy się z odkrywaniem przez sztukę XX wieku sztuki dawnej. Dotyczy to w równym stopniu nowego zobaczenia romańszczyzny i gotyku, odkrycia Giotta czy Grünewalda. Jest to też sprawa odszukiwania w malarstwie współczesnym nie tylko zalet zewnętrznych obrazu, jego piękna czy „barwnej gry”, co potem zarzucano np. polskim kolorystom. Jest to odkrywanie wewnętrznego życia obrazów. Tak było z konstrukcją metafizycznych martwych natur albo krajobrazów Braque’a czy dynamicznym, czerpiącym z tradycji i teraźniejszości dziełem Picassa.

W roku 1972 byłem komisarzem niewielkiej wystawy malarstwa krakowskiego podczas „Dni Krakowa w Kijowie”. Mając do dyspozycji m.in. kilkanaście płócien Jerzego Nowosielskiego, zestawilem je na osobnej ścianie, budując z krajobrazów, martwych natur i portretów układ na kształt ikonostasu. Sądziłem, że widoczne nawiązania kolorystyczne i formalne z ikoną – będą dla zwiedzających swoistym odkryciem. Okazało się, że poza kilkoma „profesjonalistami” (malarzami i historykami sztuki) nikt tego pokrewieństwa nie dostrzegł. Zerwanie z tradycją, cerkwią i liturgią, a także światem ikony było tak przerażająco głębokie. Również odległe były i problemy żywej sztuki współczesnej.

Tak więc świat Jerzego Nowosielskiego nie jest tak prosty i oczywisty. Ma też swe dramaty i tajemnice. Ten świat to, obok malarstwa sztalugowego i rysunków, również wielkie realizacje w zakresie malarstwa ściennego, malarstwa tablicowego czy witrażu. Kościół w Wesolej pod Warszawą, w Tychach, ikonostasy w Krakowie, realizacje w Jelonkach czy Białym Borze – pozwalają zobaczyć zawarte w tych dziełach harmonijne połączenie tego, co duchowe, i tego, co przeniesione pasją malowania, radością świata i zapatrzeniem w jego żywotność.

Twórczość Jerzego Nowosielskiego to również jego pedagogika. W Łodzi i Krakowie prowadził w Akademii Sztuk Pięknych swoje pracownie. Jego korekty i wykłady obrosły legendą i anegdotami. Ale też było i tak, że „idąc do pracowni Nowosielskiego” student zyskiwał gwarancję dyplomu u wielkiego mistrza. Na drugi plan schodziła szansa słuchania artysty, jego uwag i refleksji. Kiedyś,

(dokończenie – str. 6)